Rok IV. Lwów dnia 10. Września 1881. Nr. 12.

Przedpłata wynosi:
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . 65 „
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*, ul. Ormiańska l. **29.**
Rękopisów nie zwraca się

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KLAS PRACUJĄCYCH.

Wszystkich zwolenników naszych upraszamy o rozszerzanie naszego pisma!!

O własnych siłach.

II.

Mamy opowiedzieć w jaki sposób wodzono za nos robotników. Działo się to w różny sposób. Mawialiśmy już o szerzeniu ciemnoty i ogłupianiu ludu przez różnych czarnoksiężników, dla podtrzymania niewolnictwa i wszelkiej zależności. Czyż mało i dziś zresztą znajduje się ludzi, którzy wymagają od drugich, szczególniej zaś od robotników, przedewszystkiem posłuszeństwa, pokory, nadstawiania drugiego policzka gdy jeden został znieważony! Poniżenie takie godności ludzkiej, takie ślepe zdanie się na łaskę i niełaskę kogoś co nami pomiata i nam rozkazuje, ma być najwyższą zasługą! Przeciwko takiemu pojmowaniu godności ludzkiej i obowiązków człowieka stanowczo protestujemy. Człowiek każdy, jak źrenicy w oku strzedz winien swej godności, unikać niewolniczego płaszczenia się — to nie uznajemy za zasługę, względem siebie przedewszystkiem. Dalej zaś, każdy liczyć winien przedewszystkiem na siebie i dbać o swe własne potrzeby — to najpierwszy obowiązek. Niepowiadamy, że każdy robotnik a zatem człowiek pracy siebie tylko widzieć powinien i nikogo więcej. Nie. Kto jednak potrafi rozumnie ocenić swe własne położenie, kto na żadne łaski z góry się nie spuszcza — ten spostrzeże przedewszystkiem, że położeniem swem i potrzebami zbliżony jest nie do wyzyskujących i ogłupiających go mędrków, lecz do pracującej braci. Tylko z ludźmi pracy i to pracy istotnej, mozolnej i pożytecznej winien on iść ręka w rękę, wspólnie lepszą dolę wywalczyć.

O tej prostej prawdzie nie zawsze pamiętali i pamiętają dosyć pilnie robotnicy. Na nieświadomości ich tysiące już wydrwigroszów i przywłaszczycieli porobiło fortuny i robi dotychczas.

Różnemi przesądami, pustem mędrkowaniem o tem, że tak było zawsze i pozostać musi, miodowemi słówkami wreszcie tumanią oni lud robotniczy; żądają, ażeby za nich gorące kasztany robotnik wyciągał z pieca, sami zaś jeść je tylko potrafią. I nasi też patrjoci rzadko mieli na myśli potrzeby i położenie pracującego ludu. Że prócz ekonomicznego przedewszystkiem, gnębi nas jeszcze ucisk polityczny i narodowy, o tem wie każdy rozwinięty cokolwiek robotnik. O polityczne i narodowe swobody dbamy i my również i kto wie czy nie więcej od panów deklamujących o miłości ojczyzny — na tem jednak nie koniec. Panowie patrjoci domagając się polityczno-narodowej niezawisłości zapominają o ludzie robotniczym, o stosunkach społecznych. Drogą, powtarzamy, jest nam wszelka swoboda — czyż możemy jednak przez srogi czyściec walk i usiłowań polityczno-narodowych zdążać do ojczyzny, która ma dla nas tylko suchy kawał razowego chleba, tylko ekonomiczny ucisk i zależność od łaski i fantazji pierwszego lepszego panka i kapitalisty. Nie, do takiej ojczyzny wzdychać nie możemy. O tem i my i nasi patrjoci zapominać nie powinni.

Robotnik jest przedewszystkiem uciemiężony i wyzyskiwany w swej pracy. Wszyscy robotnicy są w tem solidarni. Z robotników zaś składa się cała pracująca społeczność, po za tem zostają tylko darmozjady. Kto umie ocenić słuszne nasze żądania, kto nie jest samolubem, kto istotnie ogólne polityczne narodowe i społeczne ukochał cele i zadania, ten pójdzie z nami, gdy na sztandarze swym wypiszemy prawdziwie męskie hasło „O własnych siłach!“ Niech maruderzy i niedołęgi modlą się o gruszki na wierzbie, my sami pomyślmy o sobie, o nas wszystkich, o całej wielkiej ojczyźnie ludzi pracy i ciężkiego znoju.

O własnych siłach! To jednak dopiero hasło. Mówi nam ono, że powinniśmy na sobie przedewszystkiem polegać, sami swych praw i interesów bronić i na nikogo się w tem ślepo nie spuszczać. Nie powiadamy, żeby robotnicy odrzucali całą obecną cywilizację, żeby odrzucali całą dzisiejszą naukę i jej przedstawicieli. Nie, tego nie mówimy. Byłby to powrót do pierwotnej dzikości.

W nauce dzisiejszej przeciwnie robotnicy znajdą broń do wywalczenia swych praw, istniejące instytucje społeczne i polityczne także ku temu utorują im drogę. Między ludźmi nauki, pióra i słowa znaleźć oni mogą pewną liczbę uczonych pisarzy i społecznych działaczy, którzy usiłowania ich poprą i sami rękę do tego przyłożą. Idzie jednak o to, ażeby nie spuszczać się ślepo na nikogo, ażeby rozumieć dobrze własne potrzeby i prawa, a wtedy możliwą się stanie rozumna ocena i kontrola. Wtedy dopiero robotnicy odróżnić będą mogli ziarno od plewy, ludzi prawdy i poświęcenia od faryzeuszów, głów zatumanionych i ludzi zaprzedanych sprawom im wrogim. Świadomie szukać pomocy i przyjmować poparcie można i od ludzi nie należących bezpośrednio do robotników, liczyć jednak trzeba tylko na siebie, tylko na siły własne.

Powiedzieliśmy jednak, że mamy dopiero hasło. Trzeba raz jeszcze wiedzieć, jakiemi środkami i drogami iść o własnych siłach możemy i powinniśmy. Jednem z głównych środków jest solidarność. W niej dopiero hasło nasze zyskuje siłę, staje się nie czczem jedynie słowem, lecz rzeczywistą siłą. Wszystko więc, co solidarność ową między robotnikami wyjaśnić i zmocnić może, wszystko to prowadzi nas do celu. Nie tylko własne nasze zrozumienie i poczucie, solidarność taką wytwarza i umożliwia. Sprowadzają ją i czynią widoczną różne stowarzyszenia i związki robotnicze, zawiązane w celu wywalczenia lepszej doli pracującego ludu.

Na drogach naszych spotkamy wiele przeszkód do przebycia, wiele trudności do usunięcia i przezwyciężenia. Na to winniśmy być przygotowani. Zbrojni poczuciem naszej słuszności, wiedząc, że my, to wszyscy ludzie pracy, a z takich tylko winno się składać społeczeństwo, wiedząc o tem, powiadamy, możemy cierpliwie czekać i pracować, zdobywać piędź po piędzi praw naszych. Trzeba tylko, żebyśmy nie stali w miejscu i każdy dzień posuwali się naprzód. Kto nie idzie naprzód ten się cofa — stać w miejscu nie podobna! Jeżeli na tej drodze nie postawią nam zawad niedoprzebycia, będziemy pracować z wiarą i spokojem. O tem panowie przeciwnicy nasi niech wiedzą. My nie wywołujemy gwałtów i nie życzymy ich sobie. Ci tylko coby nas do nich zmuszali niech sobie winę przypiszą. Żyjemy w państwie konstytucyjnem i pragniemy swobodnie korzystać z praw przysługujących obywatelom pań-

stwa. Im szersze będą te prawa, im mniej w nich będziemy ograniczeni, tem działalność nasza będzie płodniejszą, lecz i spokojniejszą, umiarkowańszą nawet powiemy. Będziemy szli krok za krokiem, byle ciągle. Ktoby nas w tem chciał zatrzymać niech wie, że człowiek skrępowany i zatrzymany siłą—rzuca się naprzód gwałtownie, by usunąć przeszkody i stracony czas wynagrodzić.

Kilka słów o wychowaniu naszych dzieci!

Smutna sława wychowania jezuickiego przebrzmiewa jak echo. Historja Rzp. polskiej gdy się do upadku chyliła obznajomiła nas z charakterami, wyobrażeniami i dążnościami ludzi wychowanych u OO. jezuitów. Zasady, które oni wpajali w młodzież z gruntu były i są zgubne dla wszystkich społeczeństw. Okazało się to na Polsce. Nieraz już w powieściach i rozprawach o kształceniu młodego pokolenia występowano przeciw wychowaniu klasztornemu. Wychowanie to mało nas robotników obchodzi, bo tam chodzą dzieci t. zw. „lepszych i wyższych domów. Chcemy tylko powiedzieć, że wszelkie wychowanie i nauczanie przeciwne zasadom prawdziwej nauki o wychowaniu i nauczaniu, podlega ścisłemu rozbiorowi i naganie. Na takie uznanie zasłużyły pensjonaty żeńskie klasztorne i bardzo słusznie. Z całą gorliwością ludzi ceniących prawdziwą naukę rzucono się na kahały żydowskie. W tych to jamach ociemniających dziatwa wyznania mojżeszowego, zamiast zdrowego pokarmu dla ducha i krzepkości ciała pobiera wiadomości przeciwne wszelkiej oświacie. Tam szerzy się zabobon, przesąd, nienawiść religijna ku innym wyznaniom. Dziatwa przejęta takiemi pojęciami dostarcza potem naszemu społeczeństwu obywateli, którzy na takie miano zasługiwać nie mogą i słusznie są uważani za plagę reszty współobywateli.

Sposobowi nauczania w naszych ludowych i średnich szkołach publicznych, wieleby jeszcze można zarzucić. Podobne do żydowskich kahałów są nasze katolickie ochronki utrzymywane przez zakonnice. Zakonnice wyrzekłszy się świata chcą dla niego młodziutkie latorośle chodować; wyrzekły się macierzyństwa i wszystkich uczuć wzniosłych z niem połączonych, a chcą dzieci wychowywać, umiejące zaledwo czytać i pisać, nieobeznane z pierwszemi niezbędnemi zasadami wychowania i nauczania chcą przysposabiać do szkół ludowych. Czegoż tam uczą, do czego przyzwyczajają dzieci i jak je prowadzą? Dziecko przed ukończeniem 6 roku, ze względu na stan skupienia jego mózgu nie może na podstawie książki uczyć się czytać, pisać, rachować. To wszystko widzimy w ochronkach u dzieci 4 lub 5letnich. Rodzice się cieszą gdy z pyzatego buziaka wybiegają słowa bez związku, niezrozumiałe dla dziecka, które jednym tchem mówi „deklamację“, rachuje do kilkudziesięciu i pisze kredą po sprzętach wyrazy, których nie pojmuje. To wszystko przytłumia władze umysłowe dopiero w zarodzie będące. Szczególna nauka pokory, posłuszeństwa i nabożnisiostwa. Dziecko z drżeniem przystępuje na klęczkach do „matki prefecty“ całuje po rękach lub w suknie; chodzi na palcach w ochronce, bo tam „bozia patrzy“, mówi półgłosem, a przyszedłszy do domu często krnąbrnie występuje i ani śladu uległości w ochronce okazywanej. Gdy mateczka co każe, to dziecko natychmiast czyni, bo mateczka powie prefekcie, a prefekta „bozi“ a ten ma piekło; dziecko czuje się tylko obowiązane do posłuszeństwa wobec mateczki. Największem zadaniem zakonnic jest wyuczanie dzieci żywotów świętych, litanij, modlitw za biskupa, papieża i cesarza, pisma św. naciąganego w możliwy sposób do pojęć dzieci, które mimo to niczego nie rozumieją i na pamięć paplają. Dziecko mówić dobrze nie umiejące recytuje dogmaty wiary, które najpocieszniej razem wiąże. Zamknięte przez dłuższy czas w małej izbie duszą się nie używając ruchu.

Zwracamy uwagę naszych żonatych towarzyszy, by chronili swe dzieci przed temi ochronkami zakonnic, które młode umysły ciała zabijają i przygniatają, a starali się oddawać dzieci pod inny dozór. Gdyby nawet dzieci same sobie zostawione były, to uszkodzenia jakieby mogły ponieść są nader rzadkie, byłyby mniejsze od ciągłego ogłupiania i karłowacenia dzieci w ochronkach. Czyby nie było na czasie pomyśleć o zakładach na wzór szkółek froeblowskich, z mniejszym kosztem, a odpowiednio urządzonych. Robotnicy powinniby własnemi siłami przez składki dojść do tego jak to w Niemczech i innych krajach widzimy. Mieliby za to przyjemność widzieć dzieci prowadzone przez zdolne nauczycielki, a szkoły ludowe pozbyłyby się ogłupionych uczniów. Pamiętajmy o tem, że dla nas sami wszystko musimy zrobić, a niedowierzajmy zbytnio instytucjom „naszych mateczek i ojczulków“ bośmy gorzej od pasierbów traktowani.

Hajże na socjalistów!

Ostatnie nasze zebranie zwróciło znowu uwagę na lwowskich robotników i nabawiło niemałego strachu przedstawicieli reakcji klerykalnej i szlacheckiej. Czytając to co oni wypisują w swoich organach np. w „Czasie“ zdawałoby się, że jesteśmy w przededniu krwawej rewolucji i że w ujeżdżalni p. Boznańskiego nie było mowy o losie robotników i o programie stronnictwa, lecz tylko o organizacji spisku dynamitowego i urządzeniu rzezi hajdamackiej. Niedawno wydana broszurka „O Pracy“ chociaż całkiem poważnie traktująca kwestje ekonomiczne — dolała oliwy do ognia.

„Czas“ skorzystał z tej zręczności, aby znowu puścić w świat kilka „szlachetnych denuncjacyj“ i nastraszyć poczciwych swoich czytelników i czytelniczki (wiadomo, że „Czas“ jest ulubionym pokarmem starych dewotek), grożąc im „rzezią“, którą rzekomo wywołać chce „Praca“, wywołując ducha Szeli (naczelnika chłopów w r. 1846) i tym podobnymi sposobami. Sądzimy, że najlepiej się przysłużymy naszym czytelnikom, gdy przytoczymy dosłownie ten wykwint stylu czasowego:

„Ziarnko pieprzu choć drobne, ale piekące; dwutygodnik ćwiartkowy lwowski „Praca“ i drobny i rzadko się ukazuje a jednak również jest pieprzny. Nie jest to pieprzyk służący do zaprawy mdłych potraw, lecz przeznaczony na wyłączną karm umysłową dla robotników, którym ma służyć za posiłek duszy i umysłu. Straszne to świadectwo dla kraju, że nie może w nim się długo ostać żadne uczciwe pismo ludowe, a czwarty już rok prosperuje w nim jadowita roślina, która jaskrawem kwieciem wabi oko, a owocem zatruwa stopniowo tych, którzy go spożywają. Lwowskie dziennikarstwo, pod którego okiem w drukarni „Gazety Narodowej“ roślina ta importowana z bagien obcych aklimatyzuje się, albo ją lekceważy, albo niebacznie toleruje pod hasłem wolności druku. Już przed parą miesiącami zwróciliśmy uwagę na ten smutny objaw publicystyki i wcale nas nie zdziwiło, gdy następny numer „Pracy“ obrzucił nas błotem. Gdy zaś nie każdy numer tego pisma dochodzi nas, więc nie możemy poświęcać mu co dwa tygodnie kilku uwag. Zresztą, jeden jak drugi rozwija te same zasady socjalizmu, niekiedy z przymieszką komunizmu, jak o tem przekonywa artykuł z d. 17. sierpnia p. t. „Zbytki.“ Zbytek bogaczy nie jest wcale źródłem dochodu dla ubogich i robotników, bo lubo przy budowie pałacu i wewnętrznem jego urządzeniu zajęci są robotnicy, jednak gdyby zamiast użyć pieniędzy na budowę pałacu, użyto ich na budowę domów dla tysiąca ubogich rodzin: więcej by to przyniosło zarobku robotnikom, którzy mieszkają nędznie, choć budują pałace dla bogaczów. Autor pragnie polepszenia bytu, wygód i oświaty ludu roboczego, ale jak w innym artykule dowodzi „Praca“, robotnik został usamowolniony, gdy jednak społeczność nie dostarczyła mu środków i narzędzi pracy, (to jest kapitałów, ziemi, warsztatów) lecz wszystkie te narzędzia zostały w rękach panów, przeto robotnik musiał oddać się na łaskę tych, co mają narzędzia, materyał i ziemię; pozwolono mu swobodnie umierać, ale żyć on może, tylko w niewoli.

„Takie zasady rozpowszechnia między ludem wiejskim i miejskim dzienniczek „Praca“ a szczególnie między młodzieżą rzemieślniczą, bo ta chwyta łakomo te ponętne słowa, po za któremi nie dostrzega unoszącego się ducha Szeli i nie słyszy wołania z innych czasów „Lisy i pasowyska!“ A jednak te same żądze tam

i tu — czy je podyktowała chciwość, czy też doktryny socjalistyczne i komunistyczne.

„Z pięciu artykułów „Pracy“ złożona broszurka pod tytułem „O pracy, książeczka dla robotników“ wyszła właśnie z druku. Mieści ona w sobie cały szereg zadań, gdzie na podstawie ekonomicznych elementarnych zasad lub z ich pomocą wyłożoną jest nie sama tylko teorja pracy, ale oraz cały katechizm socjalizmu na użytek klasy robotniczej. Zapewne, że znajdą się między robotnikami różnych gałęzi ludzie także zdolni zrozumieć zagadnienia ekonomiczne, ale tak broszurka rzeczona jak w ogóle wydawnictwo czasopismo „Praca“ ma przeznaczenie rozszerzać między ogółem robotników doktryny socjalistyczne. Zadaniem owego wydawnictwa nie jest nauka ekonomii społecznej, ale propaganda socjalistyczna, przed którą nigdy za mało ostrzegać nie można.“

Jak widzicie, wedle „Czasu“ jest to zbrodnią pragnąć dla robotników „polepszenia bytu, wygód i — o ś w i a t y“!... Zdaje nam się, że to dość.“ Jeżeli nam „Czas“ chce zrobić przyjemność wypisania więcej podobnych konceptów, to z chęcią przyrzekamy mu, że owa „jadowita roślina“ czy też „smutny objaw publicystyki“ zwany „Pracą“ będzie go regularnie dochodził.

KORESPONDENCJE.

Buczacz 9. sierpnia 1881. Chciałbym wam donieść jak tu rozumieją wolność pracy. U hr. Potockiego buduje się młyn parowy. Budową kieruje inżynier Lewiński, który wezwał majstra ciesielskiego ze Lwowa Kiskiesa, aby mu dostarczył 20 robotników za obopólnie ugodzoną dzienną płacę 1 zł. 40 ct. do 1 zł. 70 ct. za 13 godzin pracy. Kiskies wysłał na żądanie 13 robotników dając im list polecający do Lewińskiego. Przyjechaliśmy od stacji kolejowej Stanisławów do Buczacza furmankami, które Lewiński po nas wysłał. Dozorca budowy Streicher gdy już podwody zapłacił, list od Kiskiesa przeczytał, zapytał nas pocośmy przyjechali, że on nie potrzebuje stolarzy lecz cieśli (i jedni i drudzy przyjechali) Cieślom zaś przybyłym nie 1 zł. 40 ct. do 1 zł. 70 ct. ofiarował jak było umówione, lecz na miejscu praktykowaną płacę 80 ct. do 1 zł. 20 ct. za pracę od świtu do nocy. Przekonawszy się, że żaden z robotników nie ma pieniędzy ani na opędzenie pierwszych potrzeb, ani powrotnej podróży do Lwowa, oświadczył nam, że kto nie chce za ofiarowaną przezeń płacę robić może spokojnie wracać do Lwowa. Przybyli jednak zaczęli się niespokojnie zachowywać, powołując się na umowę Lewińskiego i Kiskiesa co do płacy; rozprawy przybierały coraz groźniejszy charakter. Dwóch podmajstrzych, a z nich Hroboni ze Lwowa pośredniczyli między robotnikami, a Streicherem twierdząc, że Streicher za wiele nam obiecał, a gdy będziemy usilnie pracowali, nie szczędząc potu i płuc około dobra pana hrabiego może nam wypłacą po 80 ct. do 1 zł. 20 ct. Oburzyliśmy się na postępowanie Hroboniego, który jako robotnik zasłużył, aby go wypoliczkować za to. Ograniczyliśmy się jednak powiedzieć zacnemu p. Hroboniemu, że będziemy tak jak on pracowali i żądamy takiej zapłaty jaką on pobiera. Tu znów trójka poganiaczy: Streicher, Hroboni i drugi podmajstrzy się oburzyli, jak może robotnik swą pracę z próżnowaniem i wielką płacą podmajstrzego porównywać. Na oburzenie odpowiedzieliśmy groźbami. Jestto aż nadto znane: kto podły, to i tchórz. Wspomniona trójka zagroziła nam przybyłym, że swoje siły z siłą żandarmów połączy. I na tę propozycję nie zostaliśmy dłużni stosownej odpowiedzi, która najzupełniej poskutkowała. Trójka zrozumiała doniosłość naszej polityki. Ofiarowali nam po 3 zł., abyśmy się wynieśli zkąd przybyliśmy. Nadmieniam, że później obiecano wszystkim dać zatrudnienie (i stolarzom) lecz za zapłatą jaka się nadzorowi podobała. Rozumie się nie przyjęto. Czterech z 13 robotników przybyłych do Buczacza pracuje w Stanisławowie. Reszta sprzedawszy koszule odjechała napowrót do Lwowa.

Oto postępowanie organów hrabiego P.: z robotnikami nie dotrzymywać umów i korzystać z bezwładności robotnika, gdy mu śmierć głodowa z braku pieniędzy grozi. Czy daleko takiem postępowaniem zajdą, to kwestja inna.

Kraków 26. sierpnia. Przeczytawszy w nr. 193 z 25. sierpnia „Czasu“ artykuł o naszam piśmie „Praca“ i broszurce „Dla robotników“ przyszła mi na myśl moja ciotka z babki prababki pierwsza z faryniarek Szczepańskiego placu. Skojarzenie dwóch takich pojęć jak autor artykułu w „Czasie“ o „Pracy“ i faryniarka niezmiernie łatwo uzasadnić. Moja ciotka unosi się nad kazaniami ks. Goliana, których nigdy nie zrozumie, uwielbia kaznodzieję, a piorunami rzuca i szumowinami faryny obrzuca farmazonów i nowatorów, którzy ośmielają się krytykować błogi dzisiejszy porządek. Nie zdaje ona sobie jasno z niego sprawy, bo wedle niej tak być musi, nie sięga wiedzą do tyla, by mogła rozsądnie ocenić zarzuty porządkowi temu czynione, racja więc, aby na nieznanej ziemi postępowała jak faryniarka: machając językiem, warzechą i rozczochraną a pustą głową.

Gdyby to z moją ciotką była przeprawa, to zaprosiłbym ją na kubek czarnej bez nalewki i jako przekupce krakowskiej wytłumaczyłbym we właściwy sposób o co rzecz idzie, gdyby mię jej zarzuty spotkały. Nie jest ona tam pozbawiona zupełnie sądu i mniemam, że przyznałaby mi słuszność. Co innego z „Czasem“, bo tu pisać trzeba, a na dobitek autor choć gęsto sieje pieprzem i chciałby solić, ale cóż, kiedy sam niedowarzony. Nie zdolen on pojąć, dla czego każde czasopismo ludowe „u c z c i w e“ — tak jakto „Czas“ rozumie — utrzymać się nie może, podczas gdy „Praca“ groszem, który każdy z nas robotników od ust sobie odejmie, pędzi żywot mimo tylu szkalowań i napaści. Należałoby raz przecież zrozumieć „uczciwym autorom, że namazywanie ludowi oczu maścią klerykalizmu i wstecznictwa, osłanianie mu głowy stańczykowską szlafmycą, ustąpić musi miejsca prądowi nowych idei. One to są w stanie — w naszem rozumieniu — uczciwie wskazać źródło złego i środki pozbycia się go. Dziś na nic się nie zda paplanie skołowaciałych rozumów, „że wiara naszych ojców i obrona świętych tradycyj“ zbawi nasz lud. Zapóźno urodzili się zwolennicy ekonomii szlachecko-burżoaznej, która jak katarynka wiecznie tylko powtarza frazes o „oszczędności“ i „dobroczynności“.

Dzisiaj racjonalna ekonomia polityczna z konieczności zdrowego myślenia musiała stanąć na gruncie zasad socjalistycznych. Wychodząc z tego przekonania wszyscy światlejsi ekonomiści jawnie czy milczaco przeszli do obozu socjalistów. W ich zasadach bowiem widzą środek usunięcia ruiny bogactwa narodowego i nędzy klasy pracującej. Wszystko nam jedno czy zasady nasze są importowane, czy nie, dość, że są dobre i odpowiadają naszym potrzebom. Niech sobie będzie kraj nasz więcej rolniczym niż przemysłowym, więcej przemysłowym niż fabrycznym w obec zachodu. Tu i tam jednakie warunki: wszędzie praca jest poddaną kapitału. My zaś chcemy się pozbyć wyzyskiwania i nowej formy niewoli najmu.

Ale to wszystko wody ekonomii politycznej niezgłębione dla autorów artykułów w „Czasie,“ w których panowie pluskają ogołoceni z elementarnych pojęć o tejże nauce i wywracają koziołki, które radziby zasłonić widmami Szelów, Żeleźniaków itp.

PRZEGLĄD.

Ankieta rękodzielnicza po zbyt długich a ciężkich obradach— podobno zasnęła w Bogu. Pokój jej popiołom! Nasze przepuszczenia co do wyniku jej obrad sprawdziły się najzupełniej: Spisano kilka rezolucyj, słyszanych już kilkakrotnie na wiecach „samoistnych“ w sprawozdaniach Izb handlowych itp. a odnoszących się do rzekomego „podniesienia“ drobnego przemysłu; orzeczono, że wolność zarobkowania należy ograniczyć, o losie zaś robotników najemnych wcale mowy nie było.

Natomiast niezasypiała gruszek w popiele inna komisja ustanowiona przez sejm w roku zeszłym, t j. komisja dla wniosku pana Pawła P o p i e l a (znanego pogromcy socjalistów a przyjaciela jezuitów) o t. zw. „internatach“ dla uczni seminarjów nauczycielskich. Komisja ta przyszła do przekonania, że należy seminarzystów kształcących się na nauczycieli zamykać przez czas studjów w zakładzie urządzonym jak klasztor aby się nie mogli zapoznać z „zgubnymi doktrynami“ (tj. ze socjalizmem); proponuje więc sejmowi aby założył taki klasztor (internat) we Lwowie i nato wyznaczył z funduszu krajowego 20.000 złr. rocznie. W internacie tem ma być za-

prowadzona reguła św. Wincentego a Paulo, tj. że uczniowie mają milczeć, słuchać bezwzględnie „regensa“, modlić się po kilka godzin dziennie, spowiadać kilkanaście razy do roku i — denuncjować kolegów jak najczęściej... Sprawozdanie mówi wyraźnie, że kandydat wychowany w ten sposób, będzie zadowolony ze swej nędznej płacy nauczycielskiej, gdyż świata nie zna i będzie mu się zdawać, że 300 złr. rocznie to najwyższe szczęście!! W podobny sposob rozumuje książę Bismarck: Trzeba, mówi, zmienić wszystkie podatki bezpośrednie na pośrednie, aby lud nie czuł, że płaci podatek! Lecz pan Bismarck i pan Popiel zarówno zapominają, że lud już nie jest tak głupim, jak oni są mądrymi. Sejm zaś krajowy zrobiłby lepiej, gdyby się zamiast „internatem“ zajął nędzą włościan naszych, o której właśnie zebrano bardzo ciekawe szczegóły, i oddano do druku. Możeby się przekonał wtedy, że to nie seminarja nauczycielskie są źródłem socjalizmu, ale nędza...

— Prasa poznańska mocno się zaniepokoiła pogłoską, że w Poznaniu „pojawił się“ — socjalizm. Narobiono okropnego hałasu, rozesłano szpiegów (narodowych!!) na wszystkie strony, wymyślano na policję, że nic nie robi(!!) ogłaszano szczegółowe sprawozdania gdzie się obracają socjaliści, co robią itd. wszystko na nic: socjalizmu nie wystraszono! Jako wzór szlachetnej denuncjacji przytoczymy ustęp z „Kurjera Poznańskiego“ z d. 27. sierpnia dotyczący tej sprawy:

„Według „Orędownika“ emisarjusze socjalistyczni już około 15. lipca mieli być na zabawie rękodzielników w Urbanowie, dalej widziano ich na zabawie czeladzi krawieckiej w Parku Wiktorji. W Wilanowie na drodze ku Dębinie rozwijali między rzemieślnikami swoje zasady; w jednym z lokalów publicznych po za miastem (na Wildzie?) wykładali swe teorje w gronie 45 rzemieślników. Sięgnęli także do ceglarzy po za Ratajami. W Poznaniu przebywali w kilku lokalach, do których uczęszcza przeważnie klasa rzemieślnicza, ale apostołowali też w takich miejscach, jak np. ogród Beelyego. Pod koniec zeszłego tygodnia przygotowywali się do wycieczki na Jerzyce, wypytując się o stosowny lokal, by się zbliżyć do licznie mieszkającej tam klasy rzemieślniczej. Agitowali podobno pomiędzy rzemieślnikami przeciwko wyborowi p. Turny, rzucając myśl, aby w miejsce jego wybrano kogoś z klasy rzemieślniczej. „Orędownik“ pisze, że w Poznaniu znaleźli około 40—50 zwolenników. — Czyby nie było dobrą rzeczą, zastanowić się nad tem, w jakiby sposób ten pożar socjalistyczny w mieście naszem zneutralizować?“

„Kurjer Poznański“ w jednym z poprzednich numerów sam przyznał że „śledzi“ socjalistów, czyli inaczej mówiąc, że jest szpiclem. „Kurjer“ jest dziennikiem bardzo patrjotycznym a bardziej jeszcze katolickim, Powodem do tych wszystkich awantur było pojawienie się między robotnikami broszury p. t. „Kto z czego żyje“, drukowanej w Warszawie.

W nr. 2. genewskiego „Przedświtu“ znajdujemy wiadomość iście zdumiewającą, że *Cieszkowskiego i Piechowskiego* o których aresztowaniu w Krakowie swego czasu donieśliśmy — *wydano władzom rossyjskim*. Jeżeli to prawda, to niezawodnie wkrótce dowiemy się o powodach tego postępowania, gdyż sprawa była w ręku sądu, który przecież bez ważnej przyczyny tegoby nie uczynił.

RÓŻNOŚCI.

— **Poprzedni** (11) nr. „Pracy“ został skonfiskowany za dwa ustępy w „Przeglądzie.“ Powody wyroku jaki odebrała redakcja brzmią jak następuje: W pierwszym ustępie usiłuje autor wzbudzić wzgardę przeciw władzom rządowym w czem zawarte są znamiona występku z §. 300 u. k. w końcowym zaś zachwala zakazane przez ustawę czyny, w czem mieszczą się znamiona §. 305 u. k.

— **Walne Zgromadzenie** członków Tow wzajemn. pomocy drukarzy lwow. odbyło się d. 28. sierpnia. Przewodniczył p. Hodak, uczestników 79. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu przyjęto sprawozdanie z I. półrocza 1881, udzielono Wydziałowi absolutorjum. Ze sprawozdania drukowanego dowiadujemy się, że w ubiegłym półroczu przychód stow. wynosił 2.559 zł. 8 ct. (między tem wkładki tygodniowe członków kwocie 1.422 zł. 75 ct.) rozchód zaś 1.897 zł. 98 ct. tak iż okazuje się nadwyżka 661 zł. 10 ct. Towarzystwo wypłaciło w ubiegłym półroczu członkom emerytom 448 zł., pensje wdowom i sierotom 522 zł., wsparcie chorym członkom 363 zł. 50 ct. Majątek stowarz. z końcem I. półr. stanowi: Fundusz żelazny 15.188 zł. 18 ct Fundusz żelazny imienia K. Gromana 450 zł. Fundusz rezerwowy 973 zł. 35 ct. Razem 16.611 zł. 53 ct. — Dalej na wniosek Wydziału podwyższono wsparcie chorym członkom o 1 zł. tygodniowo, zaś inwalidom podwyższono pensję o 1 zł miesięcznie. Stan członków czynnych 124, uczestników 1, honorowych 3. — Na sprawozdaniu nie znaleźliśmy podpisów członków komisji kontrolującej, co świadczy niestety o zbyt małej gorliwości tejże.

† **Juljusz Bodnar**, zecer, umarł niedawno wskutek choroby piersiowej, mając lat zaledwie 48. Jest to w ciągu ostatnich kilku lat piąta już podobno ofiara z drukarni p. Wojnarowskiej (pod zarządem p. Zubalewicza) w której Bodnar był zajęty i wcale się temu nie dziwimy znając urządzenie tego zakładu: 3 małe pokoiki o jednem oknie i to schowanem pod gankiem, bez powietrza, bez światła, rzadko bardzo czyszczone, a więc brudne, a w takiej lokalności mnóstwo ludzi pracujących (rozumie się ołowiem) to może zabić w krótkim czasie i najsilniejszego człowieka! Juljusz Bodnar zawsze był dobrym kolegą i szczery żal towarzyszy mu do grobu przedwczesnego.

— **Z Krakowa** piszą nam. że uwięzionych niedawno czterech towarzyszy wypuszczono na wolną nogę; śledztwo toczy się dalej, obwiniają ich o należenie do tajnego stowarzyszenia.

— **W Pradze** w lokalnościach „Delnickiej Besedy“, tudzież w pomieszkaniach siedmiu demokratów socjalnych odbyła policja rewizje domowe. Skonfiskowano jedną prasę drukarską i kilka poematów.

— **Raport** policji wiedeńskiej: Ponieważ doszło do wiadomości, że w kołach socjalno-demokratycznych postanowiono wydawać w Wiedniu broszury i że znany agitator i zecer w drukarni Jacobiego na Schottenring Antoni Christoph, ma wziąć w tem udział, nakazanym został ścisły nadzór nad drukarnią i pochwycono zajętą tam Antonię Pokorną, która wychodząc z drukarni niosła z sobą pakę zawierającą kilka tysięcy egzemplarzy rewolucyjnego pisma „Do ludu austrjackiego,“ odbitych bez wiedzy Jacobiego w jego drukarni. Dalsze śledztwo jest w toku.

— **W Wiedniu** przy ul. Neulerchenfelder powiesił się uczeń stolarski na parkanie ogrodowym; odjęto go jednak na czas. Gdy przyszedł do przytomności podał, iż się Jan Scheneth nazywa i usiłował zadać sobie śmierć samobójczą z powodu złego obchodzenia się swego pana-majstra. Jakżeż musiano dręczyć tego młodego człowieka nim postanowił powiesić się na szelkach! A pomimo tego w przedłożonej noweli ustawy przemysłowej powiedziano, że uczniowie podpadają karności domowej pana majstra. Widzimy dokładnie na tym przykładzie znowu, że znajdują sie majstrowie, którymby w myśl ustawy także należało przydać majstrów-siepaczy.

— **Straszny wypadek** zdarzył się pod Ahlem w Hanowerze. Sześciu robotników, zatrudnionych przy fabrykacji asfaltu, zasypanych zostało w kamieniołomie masą skał, ważącą około 1000 cetnarów, która się zerwała wskutek wybuchu źle założonego naboju dynamitowego. W 6 godzin po katastrofie wydobyto z pod gruzu skalnego rozmiażdżone zwłoki nieszczęśliwych, szósty zaś w chwili spadania głazów stał pod drabiną, przypartą do skał i ta go osłoniła od tego strasznego gradu.

— **800 Cieśli** w departamencie Sekwany (we Francji) zastanowiło roboty. Postanowili oni wytrwać w strejku aż do ostateczności.

— **Edward Hiettler** zabójca br. Sothena, skazany przez sąd przysięgłych w Wiedniu na śmierć, został ułaskawiony. Kara śmierci zamienioną została na piętnastoletnie ciężkie więzienie.

— **„Przedświt“** czasopismo socjalistyczne wychodzące dwa razy na miesiąc w Genewie (rue de Lausanne 49) nr. 1. zawiera: Od redakcji.— Artykuł wstępny (z powodu zebrań lwowskich.)— Do robotników (wiersz z Herwegha)—Korespondencje (z Krakowa.)— Kroniki i przeglądy współczesnego ruchu socjalnego. (Drobne wiadomości.)— Konieczne wyjaśnienie. — Od K. Dłuskiego. — Od L. Waryńskiego w imieniu red. „Równości“.—Od redakcji.— W fejletonie: Dnie czerwcowe 1848 r. we Francji.

Zawiadomienie. Statut Towarzystwa wzajemnego kredytu i bratniego wsparcia — w razie braku zarobku — robotników we Lwowie został przez c. k. Namiestnictwo zatwierdzony. Chcący przystąpić do tego Towarzystwa, zechcę się zapisać u członka komitetu Józefa Daniluka w redakcji „Pracy“ przy ulicy Ormiańskiej l. 29. III. piętro.

Wpisy trwać będą do 20. września codziennie od godz. 7. do 8. wieczór, w niedzielę od 12. do 2 god.

Antoni Mańkowski, przew. komitetu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Daniluk Józef.**

Z drukarni „Gazety Narodowej“.